

Dlaczego

Z drżeniem serca – bo gdy mowa o tajemnicy, nie może być inaczej – zapraszam Czytelników do lektury nowego cyklu felietonów, które ukazywać się będą na łamach naszego pisma, dotyczących niektórych zagadnień związanych z pytaniem o ludzkie cierpienie.

Jednym z najcenniejszych obrazów kolekcji Art Institute of Chicago jest dzieło „Niedzielne popołudnie na wyspie La Grande Jatte” Georges’a Seurata. Powstały w latach osiemdziesiątych XIX stulecia obraz to jeden z najwybitniejszych przykładów dzieła sztuki namalowanego w technice określanej w historii sztuki jako puentylizm (kropkowanie, plamkowanie). Kompozycja malarska obrazu budowana była przez nakładanie na płótno niezliczonych, różnokolorowych plamek, punktów czy kropek czystego koloru, bardzo podobnie jak przy układaniu mozaiki. Widz stojący twarzą tuż przy obrazie nie jest w stanie powiedzieć, co on przedstawia. Dopiero z oddalenia różnokolorowe punkty układają się w interesujący pejzaż, tworząc doskonałą całość. Jest tylko jeden sposób, aby dostrzec to, co dzieło przedstawia i zachwycić się jego pięknem: spojrzeć nań z dystansu.

Niektórzy teologowie, próbujący zmierzyć swą myśl z problematyką złą widzianą w perspektywie Boga, odwołują się na zasadzie analogii do dzieła Seurata. Bóg jest artystą, a Jego płótnem są czas i przestrzeń. Patrząc z perspektywy ludzkiej, nie jesteśmy w stanie dostrzec całości planu zbawienia, a cierpienie (zwłaszcza niezawinione) wydaje się nie mieć sensu. Dopiero z Bożej perspektywy utkana cierpieniem historia ludzkości może być widziana inaczej. Innymi słowy, zło jest tajemnicą. Jest tajemnicą, a nie sekretem. O ile „sekrety” oznacza coś zakrytego, co jednak może być po-

znane, o tyle „tajemnica” odsyła do rzeczywistości, która nie może być w pełni poznana, zrozumiała, objęta ludzkim umysłem i całkowicie wyjaśniona. Dlatego w Kościele od wieków mówi się o „tajemnicy nieprawości”.

Z drżeniem serca – bo gdy mowa o tajemnicy, nie może być inaczej – zapraszam Czytelników do lektury nowego cyklu felietonów, które ukazywać się będą na łamach naszego pisma, dotyczących niektórych zagadnień związanych z pytaniem o ludzkie cierpienie. Pytanie to w sercu człowieka wierzącego, zwłaszcza człowieka chcącego wierzyć rozumnie, zawsze stawiane jest w perspektywie Boga. Tego samego Boga, którego nie było kto, bo sam Umiłowany Uczeń Pana, nazwał imieniem „miłość”. Jeśli prawdą jest (a głęboko wierzę, że tak), że „Bóg jest miłością” (1J 4,8), pytanie o cierpienie staje się jeszcze bardziej dramatyczne. Nowy ateizm w wydaniu Richarda Dawkinsa (ur. 1941) i jego

//

**BÓG JEST ARTYSTĄ, A JEGO PŁÓTNEM
SĄ CZAS I PRZESTRZEŃ. PATRZĄC
Z PERSPEKTYWY LUDZKIEJ, NIE
JESTEŚMY W STANIE DOSTRZEC
CAŁOŚCI PLANU ZBAWIENIA.**

//

zwolenników za jeden z naczelnych argumentów przeciwko istnieniu Boga wysuwa tezę o całej fali cierpienia, która przelewa się przez świat. Nasz świat. Czy dobry Bóg mógłby pozwolić na tyle niezasłużonego zła? – pyta autor „Boga urojonego”, a za nim jego zwolennicy. Jeśli Bóg jest miłością, skąd nieuleczalne choroby niewinnych dzieci, głód, trzęsienia ziemi, kataklizmy powodziowe, kobiety i dzieci zabite na wojnach i ludzie ginący w zamachach terrorystycznych? Czy można pogodzić istnienie miłującego Boga ze współistnieniem bezmiaru zła? Czy Bóg – jeśli istnieje – nie jest tyranem? Nowy cykl rozpoczynamy we wrześniu. To kolejna rocznica „Nine Eleven”.

11 września 2001 roku to ważna cezura w historii świata. Dodajmy: cierpiącego świata. Tysiące świadków tamtych

świat cierpi

wydarzeń jeszcze dziś, gdy zamkną oczy, widzą w pamięci ludzkie postacie wyskakujące z okien wież World Trade Center na pewną śmierć i czują smak pyłu, który przedostał się do ust po zawaleniu się obydwu budynków. Niedługo po tych

//

CZY MOŻNA POGODZIĆ ISTNIENIE MIŁUJĄCEGO BOGA ZE WSPÓLISTNIENIEM BEZMIARU ZŁA?

//

wydarzeniach Anne Graham Lotz, autorka książki „Expecting to See Jesus: A Wake-Up Call for God's People”, a zarazem córka Billy'ego Grahama, znanego – zmarłego niedawno – kaznodziei, w wywiadzie telewizyjnym na pytanie „Jak Bóg mógł pozwolić na coś takiego?” odpowiedziała: „Jestem przekonana, że Bóg jest do głębi zasmucony z tego powodu, podobnie jak i my, ale od wielu już lat mówimy Bogu, żeby wyniósł się z naszych szkół, z naszych rządów oraz z naszego życia, a ponieważ jest dżentelmenem, jestem przekonana, że w milczeniu wycofał się. Jak możemy się spodziewać, że Bóg udzieli nam swojego błogosławieństwa i ochroni nas, skoro my żądamy, aby On zostawił nas w spokoju?”.

Zupełnie odmienna była reakcja wspomnianego wyżej Dawkinsa. W wypowiedzi dla „The Guardian”, dokładnie miesiąc po tragicznych wydarzeniach w Nowym Jorku, przywódca „nowych ateistów” konstatował: „Wielu z nas widziało religię jako nieszkodliwy zabobon. Wierzenia religijne były wprawdzie pozbawione jakichkolwiek wspierających je dowodów, ale uważaliśmy, że skoro ludzie potrzebowali takiej protezy dla pocieszenia, to gdzie tu jest krzywda?

11 września zmienił to wszystko. Ujawnił, że wierzenia religijne nie są nieszkodliwym zabobonem, że mogą być śmiertelnie niebezpiecznym zabobonem. Niebezpiecznym, ponieważ daje ludziom niezachwianą pewność co do własnych racji. Niebezpiecznym, ponieważ daje im odwagę, by zabijać siebie, co automatycznie usuwa naturalną przeszkodę w zabijaniu innych. Niebezpiecznym dlatego, że uczy wrogości wobec innych ludzi tylko dlatego, że odziedziczyli inny rodzaj du-

KS. MARIUSZ ROSIK



kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

chowej tradycji. I niebezpieczny również dlatego, że wszyscy uznaliśmy, że religii należy się ten bezwarunkowy i wyjątkowy szacunek zwalniający ją od normalnego krytycyzmu. Skończmy wreszcie z tym cholernym szacunkiem!”.

Angielski filozof John Stuart Mill (1806-1873) sformułował odwieczne pytanie o współistnienie zła i Boga w następujący sposób: jeśli Bóg jest wszechmogący, wszechwiedzący i dobry, to zło nie powinno istnieć, gdyż wiedząc o nim w swej wszechwiedzy i nie zgadzając się na nie w swej dobroci, Bóg powinien mu zapobiec swą wszechmocą. O cierpieniu Mill pisał z własnego doświadczenia. Był wychowywany tylko i wyłącznie przez ojca, który izolował go całkowicie od świata. Gdy John miał siedemnaście lat, ojciec zatrudnił go w India House – urzędzie londyńskim odpowiedzialnym za kontakty z Indiami, i tam nieustannie nadzorował jego pracę. Nic dziwnego, że w wieku dwudziestu jeden lat John przeżył załamanie nerwowe, z którego wydobyła go niejaka Harriet Taylor. Młody człowiek związał się z nią, ale poślubił dopiero po śmierci jej męża w 1851 roku. Związek z Harriet umocnił na tyle młodego adepta filozofii, iż przynajmniej częściowo udało mu się uwolnić od destrukcyjnego wpływu ojca. Nigdy jednak nie uwolnił się od pytania o zło świata – zło, którego doświadczał, i pytania o dobroć Boga – dobroć, w którą chciał wierzyć. Pytania, które nigdy nie traci na aktualności. ♦

Jaki kierunek
w poszukiwaniu
odpowiedzi
wskazuje nam
Biblia?

O TYM JUŻ ZA
MIESIĄC.